



Takie czasy, takie tabletki

Z lek. wet. Jackiem Szulcem, specjalistą chorób psów i kotów oraz specjalistą radiologiem, prezesem elektem Polskiego Stowarzyszenia Lekarzy Weterynarii Małych Zwierząt i przewodniczącym sekcji chirurgii rozmawia, Michał Chojnacki.

Dzisiaj jest pan jednym z najlepiej rozpoznawalnych lekarzy weterynarii w Polsce. Ale skąd w ogóle wzięła się w Jacku Szulcu weterynaria?

Dziękuję za uznanie. Być może wynika to z mojego wieku i odwiecznej chęci doksztalcenia się, a zatem ciągłych obecności na warsztatach i konferencjach w Polsce i poza jej granicami. Stąd moja rozpoznawalność. Bo tak naprawdę jestem po prostu człowiekiem, który kocha zwierzęta i nie wyobraża sobie życia bez nich. Może brzmi to trywialnie, ale tak właśnie jest.

Od zawsze towarzyszyły panu zwierzęta?

W moim rodzinnym domu zawsze były psy, a ja i tak przynosiłem do domu większość bezpiecznych zwierząt, jakie znalazłem. Na szczęście nigdy nie wyrzucano mnie z takim psem znajdującym się z domu (śmiech). Z pomocą mojej mamy kąpałiśmy je, przywracaliśmy im delikatny blask i zwykle po kilku dniach udawało się oddać je do znajomych albo komuś z rodziny. Moja cudowna ciocia Ola, w czasach kiedy miała dużo sił i zapaćcia, w swojej rezydencji pod miastem, obok kilku domowników, trzymała blisko 30 innych psów o najróżniejszych „rodowodzie”.

Nie każdy pies jednak widział we mnie swojego sojusznika, często na space-

rach wsadzałem rękę za linię płotów i bram, i nie wiedzieć czemu mój nowy „przyjaciel” zostawiał mi swój odcisk uzębienia na pamiętkę. Ale nigdy tak duży, żeby zniechęcić małego chłopca do zwierząt. I tak już zostało. Można chyba powiedzieć, że byłem „skazany” na weterynarię.

W najgorszych myślach, kiedy bramy weterynarii wydawały się dla mnie zamknięte, brałem pod uwagę inną opcję, też związaną ze zwierzętami – zawód leśniczego. Na szczęście nie musiałem zmieniać pierwszego wyboru i zostałem lekarzem weterynarii.

Mówi pan o psach w domu rodzinnym, teraz w lecznicy też można spotkać kilka z nich. W tym dwa cocker spaniele. Nie kryje pan sympatii do tej rasy. Dlaczego właśnie ona?

Pierwszy pies, którego mam w pamięci własnej, czyli bez posiłkowania się wspomnieniami rodziców, to owczarek podhalański przywieziony zresztą za moją sprawą z zimowego wypadu na narty do Zakopanego. Bella – piękna i mądra dziewczynka, która szła z ojcem na poranne zakupy, a potem z rogalem w psyku wracała do domu i czekała, kiedy mama zaleje jej przysmak mlekiem. Następnie trafił do domu foksterier ostrowłosy. Miał na imię Boko i dysponował nieskończonymi pokładami

energii. Zginął pod kołami samochodu w Wigilię 1975 roku. Od 1976 roku bez przerwy króluje w domu cocker spaniel. Pierwszym był Karat, potem Konar, a teraz Hollywood i Lou Lou. Doskonałe psy o uroczym charakterze i głębi oczu, bez limitu uczuć w stosunku do ludzi, a przede wszystkim opiekunów. Psy, które zawsze są z człowiekiem, zakochują się w człowieku raz na całe życie, oddając mu to, co mają w sobie najlepsze – mądrość, uczucie, radość, poświęcenie.

W międzyczasie żyły z nami inne psy i koty: chart afrykański, buldożek francuski, jamnik, amstaffka i duże ilości mieszzańców. Wzrastałem, wychowywałem się z psami i kotami.

Aby zgłębić tajemnice behawioralne i starć się zrozumieć potrzeby komunikacyjne zwierząt, 8 lat temu skończyłem podyplomowe studia zachowań zwierząt w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej. Zdecydowanie pomaga mi to w pracy ze wszystkim małymi pacjentami. Jednak przyjmując spaniela w gabinecie, dodatkowe emocje dołączają się na pewno.

Prowadzi pan lecznicę już od niemal 25 lat. Jak wyglądały początki?

Rzeczywiście, właśnie mija 25 lat, od kiedy założyłem swój pierwszy własny



gabinet weterynaryjny. Były to czasy transformacji w weterynarii, już wcześniej powstały nieliczne prywatne gabinety, ale w większości weterynaria państwowa przekształcała się w prywatną i tak do końca nikt nie wiedział, jak to będzie. Po powrocie z zagranicznego stażu, z bagażem pomysłów i wzorów, jak powinna wyglądać lecznica dla psów i kotów, po otrzymaniu odmownych odpowiedzi w zapytaniach o pracę, postanowiłem, przy wsparciu rodziny, otworzyć lecznicę. Pamiętam, że pierwszą osobą, jaka weszła do środka, był człowiek, który odwiedził mnie z ciekawości i aby nie wypaść źle, zapytał o tabletki na robaki. To była moja pierwsza usługa weterynaryjna i pierwsza, jedyna wtedy na rynku, tabletka przeciw pasożytom wewnętrznym – Bioskarydyna, po której większość psów wymiotowała. Takie czasy, takie tabletki.

Zdecydowałem się na ten krok po pierwsze dlatego, że stażowałem za granicą, a przede wszystkim już od czwartego

roku studiów co tydzień przyjeżdżałem do siedziby Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i w każdą niemal sobotę udzielałem porad, a także podejmowałem leczenie, wówczas dziesiątków pacjentów wyczekujących w kolejce po bezpłatne porady weterynaryjne. Kolejne lata to ciągle doksztalcanie.

Jak na przestrzeni lat zmieniły się zainteresowania zawodowe?

Własna praktyka to był z jednej strony brak mentora, osoby, od której można by zdobywać niezbędne doświadczenie. Ambicja i uczciwość w stosunku do moich pacjentów wymuszały na mnie bycie coraz lepszym, zdobywanie kolejnych poziomów wiedzy. Dlatego też moje zainteresowania na przestrzeni lat układały się zgodnie z moim zapotrzebowaniem i rozwojem diagnostyki weterynaryjnej.

Na początku starałem się być jak najlepszym internistą, rozwijać się i zgłębiać

wiedzę z zakresu dermatologii, kardiologii, endokrynologii, diagnostyki laboratoryjnej. Nie zapominając o ulubionej chirurgii. Szeroka wiedza internistyczna pozwala spojrzeć na wiele problemów zdrowotnych zwierząt, na wiele aspektów i dzięki temu postawić dobrą diagnozę. Dlatego na pierwszą specjalizację wybrałem tę z zakresu chorób psów i kotów.

Pamiętam pierwsze zakupy sprzętów do prowadzenia lecznicy. Pierwszy komputer z czarno-białym ekranem, z programem pracującym w środowisku DOS. Był to niesamowity przeskok z ewidencji książkowej do elektronicznej. To tak, jakby weterynaria nagle zbliżyła się do Europy.

Pamiętam zakup pierwszego aparatu RTG, który był dla mnie niesamowitą trampoliną diagnostyczną. Skończyło się nocne przemykanie pacjentów do szpitali, aby wykonać potrzebne badania. Zacząłem specjalizację radiologiczną





na jeszcze u boku profesora Stanisława Kopera. Skończyłem pod kierunkiem doktora Tadeusza Narojka. I tak dalej, przez całe życie doskonalić umiejętności, zdobywam wiedzę oraz angażuję się w wiele działań w kierunku rozwoju weterynarii małych zwierząt. Może dlatego, jak pan wspominał, jestem w Polsce rozpoznawalnym lekarzem weterynarii (śmiech).

A co dzisiaj pasjonuje Jacka Szulca w weterynarii?

Od lat w kręgu moich zainteresowań pozostają chirurgia weterynaryjna i radiologia oraz powiązana z nimi w sposób bliski medycyna regeneracyjna.

Zagłębiając się w tajniki diagnostyki, planujemy w najbliższym czasie zakup tomografu komputerowego Fidex wraz z opcją bezpośredniej radiografii. W ten sposób zastąpimy nasz stary już system pośredniej radiografii, nie tylko DR, ale i wzbogacimy się o kolejne urządzenie. Przede wszystkim będziemy mogli ofe-

rować naszym pacjentom coraz to wyższej jakości usługi diagnostyczne.

Nie możemy doczekać się nowego sprzętu. Umożliwi on dokładniejszą kwalifikację pacjentów, m.in. do leczenia innowacyjnymi metodami stawów, stosując terapię komórek macierzystych, a przede wszystkim terapii Irap, której to metody jesteśmy zwolennikami i pionierami w Polsce. W chwili obecnej mogę pochwalić się, że klinika Jacka Szulca jest w czołówce europejskiej listy pod względem wykorzystanych systemów tej terapii. Terapia stosowana w medycynie psów i kotów zaledwie od 5 lat cieszy się moim dużym uznaniem.

Skąd wybór akurat tej terapii?

Odpowiedź jest bardzo prosta. Pod koniec 2012 roku terapia komórkami macierzystymi cieszyła się dużym zainteresowaniem naszych klientów. Trafiali do nas pacjenci z problemami chorób stawów, chcący poddać swoich podopiecz-

nych tej właśnie metodzie. Niestety, w wielu przypadkach po zdiagnozowaniu psa musieliśmy odmawiać zastosowania. Obok chorób zwyrodnieniowych stwierdzaliśmy bowiem współistniejące choroby dyskwalifikujące, niepozwalające na przejście procedury przeszczepu komórek macierzystych. Dlatego zacząłem szukać alternatywnej terapii, która dawałaby podobne rezultaty, oczekiwania i nadzieje na lepsze życie pacjentów z zaawansowanymi chorobami stawów. I taką terapią jest właśnie Irap.

Na polega Irap?

Jedną z głównych prozapalnych cytokin jest IL-1. Ma ona destrukcyjny wpływ na chrząstkę i jej macierz, ponieważ pobudza rozwój niszczących protein podczas procesu zapalnego. Antagonista receptora tej interleukiny – IL-1Ra, którego zawartość w ACS jest bardzo wysoka, ma zdolność do wiązania receptorów IL-1. W ten sposób uzyskiwany jest przeciwzapalny i chroniący chrząstkę efekt, a zatem skuteczność tej metody



leczenia. Oczywiście IL-1Ra nie jest jedyną korzystną cytokiną, której stężenie zwiększa się w ACS w procesie obróbki systemu. W ACS wykryto także wiele czynników wzrostu, które mają wysoką zdolność regeneracji zniszczonych tkanek. Poza tym wiele innych cytokin odgrywa kluczową rolę w regeneracji schorzeń, które są w surowicy.

Kondycjonowanie surowicy selektywnie zwiększa ilość korzystnych białek bez podnoszenia stężenia cytokin prozapalnych, takich jak IL-1 czy TNF-alfa.

U ilu pacjentów zastosowaliście już tę terapię? I z jakimi rezultatami?

Poddaliśmy jej już 160 psów i kotów. Jesteśmy jedną z nielicznych klinik małych zwierząt w Europie, połączonych wspólnym projektem z firmą Orthogen Niemcy. Ścisłe nadzorowani, po szczególnej certyfikacji kwalifikujemy, diagnozujemy pacjentów, po czym rezultaty przesyłamy do wspólnej, międzynarodowej rejestracji, a następnie wspólnej publikacji.

Terapia jest w 80% skuteczna w przypadku należytego zakwalifikowania pacjenta do jej zastosowania. Jej wielką zaletą jest brak skutków ubocznych, takich jak problemy żołądkowo-jelitowe. Sprzyja ona ochronie chrząstki w przeciwieństwie do niszczącego wpływu kortykosteroidów. Daje możliwość nadzorowania od początku do końca procesu otrzymywania i podawania preparatu pacjentowi.

Istnieją w kartotece kliniki przypadki znamienite, porównywalne z cudownymi ozdrowieniami. Przykładem może być Kaja, owczarek kaukaski. Przyniesiony na noszach pies, od kilku tygodni niechodzący o własnych siłach, zaraz po zastosowaniu terapii Irap zaczął chodzić prawie wzorowo. Właściciele do tej pory, a minęły już prawie dwa lata, co jakiś czas przysyłają nam filmiki, na których Kaja biega i skacze. Bywają również takie przypadki, kiedy u wydawałoby się pacjenta idealnego do zastosowania

tej terapii, z przewlekłym zapaleniem stawów, nie uzyskuje się spodziewanego rezultatu.

Uważam jednak, na podstawie wiarygodnych danych, pochodzących z współpracujących w programie klinik oraz moich własnych doświadczeń, że terapia Irap jest efektywną metodą medycyny regeneracyjnej. Doskonale nadaje się do leczenia chorób ortopedycznych po dokładnym zdiagnozowaniu i zakwalifikowaniu pacjentów w takich przypadkach, jak choroby zwyrodnieniowe stawów, zapalenia ścięgien, niestabilności kręgosłupa czy choroby wynikające z ucisków na korzenie nerwowe.

Medycyna regeneracyjna pojawi się w tym roku w programie Kongresu PSLWMZ. Co jeszcze czeka na uczestników?

Kongres nasz, jak do tej pory największe i najważniejsze wydarzenie edukacyjne w kraju dla lekarzy weterynarii małych





zwierząt, został przeniesiony pod nowy adres w Warszawie – do Hotelu Double Tree by Hilton. Czterogwiazdkowy hotel to dwa lata temu oddany do użytku nowoczesny obiekt kongresowo-hotelowy. Położony w prawobrzeżnej Warszawie, blisko Wału Miedzeszyńskiego. Co ważne, w odróżnieniu od Hotelu Gromada, w którym do tej pory odbywał się Kongres, nowy obiekt ma bezpłatny parking. Dla uczestników Kongresu wraz hotelem przygotowaliśmy też specjalną ofertę noclegową.

W dniu przedkongresowym – w piątek 13 listopada – odbędą się warsztaty praktyczne, liczne jak nigdy dotąd. Poza warsztatami z okulistyki, ortopedii (TTA RAPID), stomatologii, zwierząt egzotycznych czy seminarium z Kliniki XP pojawiają się wspomniane zajęcia praktyczne z medycyny regeneracyjnej oraz warsztaty „Mikroskop mój najlepszy diagnostyczny przyjaciel – hematologia, onkologia, dermatologia” w wersjach dla początkujących i zaawansowanych.

Jeszcze tego samego dnia, wieczorem, już po dawce ściśle weterynaryj-

nej wiedzy, zapraszamy w „podróż” do Akademii Biznesu, poprzedzoną wielomiesięcznym badaniem polskiego rynku weterynaryjnego. Dowiemy się o naszych błędach w zarządzaniu, poznamy sposoby, jak ich unikać i jak lepiej prowadzić nasze praktyki. Ten długi dzień zakończymy przygotowaną dla uczestników Akademii oficjalną lampką szampana po godzinie 22.00. Ale to nie koniec! Sobota, pierwszy dzień kongresowy, to kolejna nowość. Już od godziny 7.00 rano rozpoczynamy pierwszy raz w Polsce zajęcia z zakresu Masterclass. Umożliwiamy uczestnikom naszego Kongresu tematyczne spotkania z mastersami w swoich dziedzinach. Na początek będą to zajęcia z chirurgii, prowadzone przez dr. Wąsiatczyca, ze stomatologii – z dr. Gaworem, okulistyki – z prof. Stadesem oraz radiologii – z dr. Wojciechem Kindą.

Jak w ubiegłym roku będziemy prowadzić elektroniczną identyfikację uczestników Kongresu. planujemy również uruchomienie aplikacji na smartfony z materiałami kongresowymi. Na Kon-

gresie znajdą się liczne panele tematyczne z prawie wszystkich dyscyplin weterynarii, a także kolejna nowość – Dzień Ukraiński na Kongresie PSLWMZ.

Ze standardów okołokongresowych, to oczywiście IV już Turniej Golfa o puchar Prezesa, konkurs fotograficzny, a także nagroda Zarządu PSLWMZ za najlepszą publikację z dziedziny chorób psów i kotów napisaną przez polskiego lekarza weterynarii.

Wybiegając poza Kongres, na czym skupiać się będzie działalność PSLWMZ w przyszłości?

Plany PSLWMZ to działania w kierunku Akademii PSLWMZ, wydarzeń edukacyjnych dla lekarzy weterynarii, podnoszących kwalifikacje zawodowe. Stowarzyszenie chciałoby pójść w kierunku wypromowania standaryzacji procedur postępowania w leczeniu małych zwierząt. Plany sekcji chirurgicznej, której jestem przewodniczącym, są ciągle takie same – wprowadzać wysokie standardy zabiegów chirurgicznych i ortopedycznych poprzez organizowanie systematycznych szkoleń. ■